Nr. 459. Kraków, Wtorek 12 Września 1916. Rok XXXV.

NOWA REFORMA
WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech: z jednoraz. przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 30 „
z dwukr. „ „	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.
Prenumeratę ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1672. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hopcyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.
Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.
W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.
Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Pod Brzeżanami i Haliczem.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 12 września.

»N. W. Journal« przynosi następujący telegram swojego sprawozdawcy wojennego:

Rozwinąwszy olbrzymie siły, usiłowali Rosyanie przełamać nasz front pod Haliczem i Brzeżanami, ażeby sobie wreszcie utorować drogę do Lwowa. Generał Czerbaczew rzucał tu do szturmu olbrzymie masy, nie szczędząc najzupełniej życia ludzkiego. Rosyjskie działa i karabiny maszynowe pędziły w bój te fale ludzkie, niszczyły rowy strzeleckie i mordowały swoich i nieprzyjaciół.

Mimo to **Rosyanie celu nie osiągnęli. Wyczerpani — zaprzestali walki.** Na polach leży około 25.000 poległych żołnierzy rosyjskich. Jeżeli doliczy do tego trzykrotną liczbę rannych, to straty Czerbaczewa doszły do 100.000 ludzi. **Droga do Lwowa jest dla Rosyan zamknięta.**

Popłoch w Bukareszcie.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Berlin, 12 września.

»Berliner Lokal-Anzeiger« donosi ze Sztokholmu:

Wiadomość o zajęciu Tutrakanu przez wojska bułgarsko-niemieckie **wywołała bezprzykładny w dziejach obecnej wojny popłoch w Bukareszcie**, który od środy ma wygląd miasta zrozpaczonego.

Gdy w środę rano usłyszała ludność huk dział, wyszła na ulice i place, sądząc, że to są strzały miejscowej artyleryi, głoszące nowo zwycięstwo wojsk rumuńskich. Dziesiątki tysięcy przeciągały bulwarami Calea Victoria i Elisabetha. Ale **po południu obiegła miasto wiadomość o zdobyciu przez Bułgarów Tutrakanu.**

Wygląd miasta zmienił się nagle. Tłum zgromadził się na wielkim placu przed dworcem kolei. **Szturmem szła publiczność do okienek kasowych na dworcu, nabywając bilety do pociągów kolejowych, odchodzących wieczorem w kierunku północnym.** Równocześnie od południowej strony nadchodziły **pociągi z uchodźcami, którzy siali dalszy popłoch swojemi opowiadaniami o posuwaniu się nieprzyjaciela, zwłaszcza o utonięciu w Dunaju cofających się oddziałów rumuńskich.**

Pewien oficer sztabu generalnego, który przyjechał w ważnej misyi, omało nie został zgnieciony przez tłum, który stłoczył się koło niego, żądając wiadomości. Nagle **wściekłość tłumu zwróciła się przeciwko trzem oficerom, których zarzucono kamieniami**, wyrwanymi z bruku i podobno zabito.

W pewnym wozie tramwajowym ażioter sprzedawał bilety jazdy do pociągu, idącego do Jas. Płacono za bilet sumy, dochodzące do 8.000 lei. **Władze zamknęły telefon** zarówno miejscowy, jak międzymiastowy, **ażeby zapobiedz rozsiewaniu przesadnych wieści.** O godz. 5 wieczorem zamknięto prywatny ruch na kolejach. Niezliczone pociągi z wojskiem dążyły na południe.

Kilka pociągów oddano w nocy do użytku władzom uciekającym. Po południu zaczęła uchodzić ludność, co trwało przez całą noc.

Miarodajne czynniki oceniają położenie pesymistycznie. Ewakuacya Bukaresztu rozpoczęła się. Główna kwatera wojenna przeniosła się do Ploesti-Sinaia, dokąd podążyli również oficerowie sztabu generalnego i funkcyonaryusze ministerstwa wojny. Zarząd marynarki przeniósł się do Konstancy. Bank narodowy i władze administracyjne wyjadą do Jas. Na razie pozostanie w Bukareszcie ministerstwo spraw zagranicznych ze względu na wrażenie za granicą.

Przedstawiciele koalicyi otrzymali zaproszenie do głównej kwatery wojennej, gdzie się znajduje Bratianu. Przedstawiciele prasy zagranicznej otrzymali wezwanie, ażeby udali się na front północny. **Żandarmeryę wzmocniono 5-krotnie z obawy przed rozruchami.**

Wkroczenie Bułgarów do Silistryi.

Berlin, 12 września.

»Vossische Ztg.« donosi:

Natychmiast po zajęciu Tutrakanu **wojska bułgarskie i niemieckie ruszyły do Sylistryi, do której wkroczyły wśród owacyj ze strony ludności.** Konnica bułgarska była już w sobotę w Sylistryi. Rosyjskie i rumuńskie oddziały, pobite przez Bułgarów na północ od Dobricza, **miały pośpieszyć na odsiecz Sylistryi, co atoli zostało udaremnione.**

Parlament rumuński w Ploesti.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Zurych, 12 września.

„Tagesanzeiger" donosi z Bukaresztu:

Parlament rumuński, który był zwołany na dzień 10 b. m., **zbierze się z powodu wypadków wojennych dopiero ku końcowi bieżącego miesiąca.** Prezydyum Izby deputowanych bawi jeszcze w Bukareszcie, ale obiega wiadomość, że parlament przeniesie się do Ploesti.

Rzeź Bułgarów w Dobrudży.

Budapeszt, 12 września.

»Az Est« donosi z Sofii:

Urzędowe sprawozdania donoszą **o rzezi, którą urządziły wśród ludności bułgarskiej w Dobrudży uciekające władze rumuńskie tak cywilne, jak wojskowe.**

Z Kronsztadu.

Budapeszt, 12 września.

Dzienniki tutejsze donoszą:

Wojska rumuńskie przebywały w Kronsztadzie właściwie tylko jeden dzień, aczkolwiek przyrzeczono żołnierzom wolność plądrowania przez 3 dni. Ale już po upływie pierwszego dnia komenda naczelna wydała rozkaz, ażeby wojska te cofnęły się na przełęcze, zostawiwszy w Kronsztadzie jedynie straże przednie.

Po usunięciu się z miasta wojsk austryacko-węgierskich pozostało na dworcu kilka wagonów benzyny i nafty. Wysłany **austryacko-węgierski pociąg pancerny wjechał na dworzec, zabrał owe wagony i inne towary, a w dodatku także znaczną liczbę uchodźców.**

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 12 września.

„Neues Wiener Tagblatt" donosi ze Sztokholmu:

Wedle wiadomości z Petersburga, została **w Kronsztadzie utworzona rumuńska administracya miasta**, której kierownikiem został zamianowany dr Banilescu. Językiem urzędowym jest język rumuński, ale nie zabroniono używać języka węgierskiego i niemieckiego. **Jako zakładników wybrała komenda rumuńska 40 wybitnych Węgrów.**

Enver pasza w niemieckiej kwaterze głównej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 12 września.

Enver Pasza przybył do niemieckiej głównej kwatery. Cesarskiem rozporządzeniem gabinetowem dodano mu do boku pułk fizylierów gwardyi.

Król bawarski o przyszłym pokoju.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Norymberga, 12 września.

Przy poświęceniu nowego gmachu sprawiedliwości, król bawarski na przemówienie ministra sprawiedliwości odpowiedział:

„Zawdzięczamy narodowi pod bronią, gdyż tem jest wojsko niemieckie, że możliwem było w obecnym ciężkim czasie ukończyć takie dzieło. Wszyscy **pragniemy, aby niedaleki czas przyniósł nam pokój, który będzie zaszczytny i na dziesiątki lat zabezpieczy nas przed tem, abyśmy nie byli już więcej napadnięci przez cały świat«.**

Po południu w sali starego ratusza odbyło się powitanie króla przez licznych zastępców przemysłu i nauki. Na przemowę nadburmistrza odpowiedział król:

»Jak długo potrwa jeszcze wojna, nie wiemy, ale z pewnością wiemy jedno, że **nie zawrzemy żadnego pokoju, któryby nas poniżał, lecz jedynie tylko taki pokój, który nam da lepsze stanowisko, niż je dotąd mieliśmy.** Już na długo przed wybuchem wojny powtarzałem, że nie możemy dosyć nadziękować się naszemu cesarzowi, iż tak długo utrzymał pokój. Pomimo umiłowania pokoju przez cesarza, stoimy dziś wśród najcięższej wojny. Wytrzymamy ją, dzięki wytrwałości naszych walecznych wojsk«.

Przed ratuszem wielki tłum ludzi witał monarchę niemilknącymi okrzykami.

Nowy skandal w Petersburgu.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Berlin, 12 września.

»Berliner Tageblatt« donosi ze Sztokholmu: **W redakcyach dzienników petersburskich »Nowoje Wremia« i »Wieczernieje Wremia« przeprowadziła policya rewizyę, która wydostała na jaw mnóstwo kompromitujących materyałów.** Sensacyę budzi **uwięzienie Manuiłowa, członka redakcyi** »Nowoje Wremia«, pod zarzutem popełnienia licznych nadużyć przy dostawach dla armii.

Manuiłow był w początkach roku bieżącego sekretarzem prywatnym Stuermera i rozwinął wielki talent do szantażu, zwłaszcza w rozdawaniu urzędów. Wobec Stuermera występował jako pospolity wymusiciel, znając wszystkie tajemnice ministra. **W śledztwie poczynił Manuiłow zeznania, silnie obciążające Stuermera.**

Kronika.

Kraków, 12 września.

Życzenia dla miast polskich w Królestwie Polskiem. Prezydyum Związku 30 miast w Galicyi wysłało życzenia do większych polskich miast na terenie okupacyi austryackiej w Królestwie Polskiem z okazyi nadania im samorządu. Wczoraj nadeszła odpowiedź z Lublina z podziękowaniem i życzeniem, ażeby wszystkie miasta polskie zjednoczyły się we wspólnej organizacyi samorządnej.

Walka o cukier w mieście nie ustała; w dniu wczorajszym w sklepie p. Jawornickiego w Rynku sprzedano ogółem 2900 paczek cukru, co jest najlepszym dowodem olbrzymiego zapotrzebowania tego artykułu w mieście. Po południu wczoraj szturmowała publiczność w dalszym ciągu sklep p. Szarskiego, a dzisiaj mutatis mutandis przed tym sklepem powtórzyły się tesame sceny, jakie wczoraj rozegrały się przed firmą p. Jawornickiego. Już o godzinie 5 rano zaczęły się schodzić kobiety przed lokalem sklepowym i obozowały na ulicy aż do otwarcia sklepu. Wkońcu tłum wzrósł do liczby kilkuset osób. Żołnierze policyjni otoczyli lokal sklepowy kordonem i wpuszczali grupkami publiczność od sklepu. Kom. Jała i inspektorzy Noga oraz Strzemecki kierowali służbą bezpieczeństwa publicznego, inaczej byłaby się publiczność podusiła i pozabijała w ścisku. Szkoda, że tych scen nie widział grosista cukrowy p. Heuman; możeby ustał jednostronny protekcyjny rozdział cukru na pewne tylko dzielnice. Tak ludna dzielnica, jak np. Kleparz, niema sklepów z cukrem. Publiczność z daleka śpieszy głównie do dwóch sklepów po cukier, to jest do firmy Jawornickiego i Szarskiego i tutaj zaopatruje się w ten artykuł, a przecież biuro rozdzielcze przydziela ogromny kontygent cukru kilkunastu firmom na Stradomiu, Kazimierzu i w Podgórzu. Czemu te firmy nie sprzedają cukru? Gdzie znikają te zapasy? O oblężeniu tych firm nic nie wiadomo. Natomiast jest publiczną tajemnicą, iż po mieście uwijają się pośrednicy i oferują znajomym odbiorcom cukier bez kart naturalnie po wysokich cenach.

Na przyszłość miejskie biuro aprowizacyjne powinno ogłaszać, które firmy otrzymały cukier i kiedy rozpocznie się w tych sklepach sprzedaż. Publiczność powinna być dokładnie poinformowana, gdzie może się zaopatrzyć w ten artykuł, którego zapasy — zdaniem grosistów — do Krakowa przychodzą w dostatecznej ilości. Dotąd ani centrala cukrowa, ani magistrat nie kontrolowały sprzedaży cukru u wielkich handlarzy, to też mogli z nim robić, co chcieli. Dzisiaj w dziedzinie cukru tak rzeczy się przedstawiają, iż jedni nie mogą otrzymać cukru na podstawie kart, a drudzy nabywać go mogą bez kart w dowolnej ilości. Stosunki te muszą uledz gruntownej zmianie, teroryzmu i systemu protekcyjnego grosistów dłużej tolerować nie można. Magistrat krakowski ma obecnie wdzięczne zadanie odebrania grosistom rozdziału cukru, który uskutecznić winien we własnym zarządzie. Tylko więcej energii, a znajdzie się sposób na grupkę ludzi, z winy których cierpią szerokie koła ludności.

Brak tytoniu w Krakowie nie ustaje. Zaopatrzenie się w paczkę zwyczajnego tytoniu przedstawia coraz większe trudności, w licznych małych trafikach stale wiszą kartki z napisem: „Tytoniu niema". Tylko w paru większych trafikach można dostać co parę dni małą ilość specyałów nikotynowych, ale i to nie łatwo przychodzi palaczom, trzeba mieć bowiem wyjątkową cierpliwość i protekcyę.

Miejskie biuro aprowizacyjne podaje do wiadomości, iż sprowadziło znaczne ilości jabłek, które sprzedaje w sklepach miejskich po cenie 70 hal. za 1 kilogram jabłek wyborowych, 60 hal. za 1 kilogram jabłek stołowych, 50 hal. za 1 kilogram jabłek kompotowych.

Również nadszedł świeży transport jaj, które sprzedają sklepy miejskie po 18 hal. za sztukę.

Świeży transport żywego drobiu sprzedaje miejskie biuro aprowizacyjne w kramie przy placu Jabłonowskich po cenach dotychczasowych, to jest gęsi po 10 K, kaczki po 4—4.50 K i koguty po 2.50 do 3 K.

Nowo otwarty sklep miejski przy ulicy św. Anny l. 4 sprzedaje wszystkie gatunki świeżych jarzyn po cenach bardzo przystępnych.

Z targu krakowskiego. Targ dzisiejszy minął pod znakiem zupełnego braku ziemniaków, których nigdzie nie można było dostać z powodu minimalnego dowozu. W czasach normalnych na targi krakowskie przyjeżdżało 40—60 fur z ziemniakami i publiczność zaopatrywała się w nie w dowolnej ilości. Dzisiaj, kiedy Kraków liczy 30.000 dusz więcej aniżeli przed wojną, na placu tym widać najwyżej 2—3 furki chłopskie z ziemniakami, nic więc dziwnego, że służące i gospodynie biją się o nie dosłownie na targu. Kierownicy miejskiej aprowizacyi powinni byli dzisiaj zwiedzić place targowe i zobaczyć, co się tam działo, jakie sceny rozgrywały się przy sprzedaży ziemniaków; możeby to skutek odniosło i dowóz ziemniaków byłby należycie zorganizowany. Obecnie stosunki na targach krakowskich pogarszają się z tygodnia na tydzień, braki są coraz większe, dowóz zmniejsza się mimo zapewnień na rozmaitych komisyach i konferencyach.

Oprócz braku ziemniaków, na targu dzisiejszym nie było prawie zupełnie nabiału, a tę odrobinę mleka, masła i jaj, jaką przywieziono, sprzedawano i kupowano po cenach dowolnych. W taryfie maksymalnej oznaczono cenę jaj na 20 hal. za sztukę, w rzeczywistości za 20 hal. nikt jaja nie dostał, zresztą były wypadki, gdzie same gospodynie z braku artykułu podbijały ceny, byleby tylko zaopatrzyć się w kilka sztuk jaj. Kontrola na targach ustała zupełnie, przekupki i handlarze dyktowali samowolnie ceny.

Drobiu dowieziono większą ilość, owoców również, lecz sprzedawano je stosunkowo za drogo, podczas gdy rej wodziły przekupki i tutaj nikt wygórowanych cen nie kontrolował.

W sprawie nasion do siewów ozimych. Czytamy w „Tygodniku Rolniczym": Z powodu licznych zapytań do kogo zwracać się należy przy nabywaniu lub pozbywaniu nasienia oziminy, podaje Komitet Tow. rolniczego krajowego do wiadomości rolników, że nie otrzymał zastępstwa wojenny Zakład obrotu zbożem na wykupno i sprzedaż tegoż nasienia. Przy Komitetach gal. Tow. gosp. i krak. Tow. rolniczego istnieją tylko Komisye dla oceny kwalifikowanego zboża do siewu, które wystawiają „certyfikaty" producentom nasion uznanych za kwalifikowane. Transakcyę zaś samą przeprowadza komisyoner zbożowy, jeśli i nabywca i sprzedawca nasienia mieszkają w obrębie tego samego powiatu, — a Gal. Biuro Wojennego Zakładu obrotu zbożem w Krakowie ul. Floryańska 32, jeżeli nabywca sprowadza nasienie z poza swego powiatu. Zamierzone transakcye mają być zgłoszone także w c. k. Centralach rejonowych, które czuwają nad pokryciem zapotrzebowania nasion w swoich okręgach.

Z kraju.

W polskie ręce. Adam hr. Stadnicki z Nawojowej kupił przed kilku dniami od dra Linartza z Westfalii majątki Rytro i Barcice z przynależytościami w powiecie nowosądeckim za 3,700.000 K. Kontrakt kupna sprzedaży podpisano w Krakowie w kancelaryi adwokata dra Bednarskiego przed p. drem Stefanem Górą, substytutem ś. p. rejenta Edmunda Klemensiewicza.

Z aprowizacyi Lwowa. Podczas posiedzenia lwowskiego miejskiego komitetu aprowizacyjnego, odbytego w sobotę, podniesiono wiele szczegółów, świadczących, że sytuacya aprowizacyjna we Lwowie wielce podobna jest do krakowskiej. I tam zaznacza się, powstały wskutek spekulacyi grosistów, brak cukru, wskutek czego gmina musi wziąć w swoje ręce jego rozdział. I tam na targach nie przestrzegają taryfy maksymalnej, wskutek czego ludność uboższa nic kupić nie może. Wreszcie we Lwowie gmina zabiera się do wzięcia w swoje ręce handlu rzeźnianego. W najbliższej przyszłości wejdzie prawdopodobnie w życie przymus targowy, tak, że każda sztuka bydła będzie musiała być zgłoszoną w kasie targowej.

Brak nafty i zapałek we Lwowie. Brak nafty we Lwowie — jak piszą dzienniki lwowskie — powoduje na nowo gonitwy z blaszankami od sklepu do sklepu. Gorączkę skupu nafty spowodowała wiadomość, że w Berlinie mają być wprowadzone kartki na naftę. Niezawodnie brak tego artykułu byłby dla Lwowa bardzo dotkliwy, spodziewać się przecież należy, że, mając w kraju obfite kopalnie nafty, nie odczujemy tego braku i będziemy mieli naftę w dostatecznej ilości.

Zapałki podrożały i, co gorsza, znikły od razu w wielu sklepach i trafikach; a jednak, gdyby we Lwowie poszukano, okazałoby się z pewnością, że mamy nadmiar zapałek, skoro w niektórych trafikach są jeszcze zapałki z rosyjską banderolą.

Przemyśl, 10 września. (Turecki minister wojny w Przemyślu). W niedzielę 10 bm. o godzinie 8 rano przyjechał do Przemyśla turecki minister wojny Enver pascha. Na dworcu kolejowym powitali gościa komendant przyczółka mostowego generał Stowasser i komendant wojskowy generał Materna.

Minister Enver pascha w otoczeniu sztabu i w towarzystwie generała Stowassera zwiedził miasto i po dwugodzinnym pobycie, odjechał o godzinie 10 przed południem.

Jasło, 9 września. (Działalność miejscowej Ligi kobiet). Liga kobiet w kronice jasielskiej zaznaczyła na szeroką skalę swoją kulturalno-społeczną pracę. Od jej powstania (listopad 1915 r.) w łonie czterech sekcyj :szycia, opieki, finansowej i podarków świątecznych sprawuje opiekę nad legionistami, dostarczając bielizny, umundurowań, wysyłając w okresie świąt podarki, tu i ówdzie datki pieniężne, nie zapominając i o takiej stronie, jak książki dla chorych po szpitalach. W przeciągu 10 miesięcy wysłano 3.000 sztuk bielizny, 500 sztuk czapek, kominiarek, rękawiczek, co miesiąc zupełne wyekwipowanie dla 30 legionistów.

Liga kobiet nie zapomniała o zakładzie w Miejscu Piastowem, a ostatnio o Schronisku sierocem (powstało w Jaśle jeszcze w kwietniu b. r.), nad którem objęła opiekę pod każdym niemal względem. I tutaj zaznaczyła się w pełni troskliwa praca. Dzieci co niedzielę prowadzi się (w Schronisku jest obecnie 18, dla niektórych postarano się o domy rodzicielskie) ze Schroniska do kościoła. Przy małoletnich czuwają kolejno panie z Ligi, a ostatnio przedstawiony zapas ubrań, bucików i ciepłej bielizny dowodzi, że już zawczasu zaopatrzono maleństwa na zimę. Zasilił Schronisko K. B. K. kwotą 2.000 K, a Sienkiewiczowski z Vevey nadesłał również taką samą kwotę. Liga kobiet tą drogą składa publiczne podziękowanie.

Z wkładek wzwyż 100 członków, nadto urządzanych przedstawień (2) i koncertów (3) czerpie Liga (a dochód przyniosły w sumie 1.119 K 92 h) swe dochody. Od czasu do czasu kwesty lub apel o wdowi grosz na cele Polskiego Legionu, ostatnio i małych sierotek, znajduje oddźwięk w sercach jasielskich ludzi, którzy nie skąpią datków.

Nadmienić wreszcie trzeba, że p. Bogusław Steinhaus zupełnie bezinteresownie ustąpił lokalu na pomieszczenie Schroniska. Zarząd Ligi kobiet spoczywa w rękach pań: J. Mareckiej (jako prezesowej), O. Lopatinerowej, jako skarbniczki, M. Szymańskiej, sekretarki, nadto opieka nad Schroniskiem pani Lubomęskiej i O. Lopatinerowej.

Kronika warszawska.

Rozmieszczenie rodzin rezerwistów. Pośród właścicieli domów w Warszawie powstał projekt równomiernego rozmieszczenia rodzin rezerwistów, ażeby jedni właściciele nie ponosili zbytnich ciężarów, gdy inni są od nich zupełnie wolni.

Według obliczeń, na krańcach miasta i w dzielnicach robotniczych w 2.500 domach mieszka 22.000 rodzin rezerwistów, które nic nie płacą; w pozostałych zaś 5.500 domach w zamożniejszych dzielnicach Warszawy mieszka 5.000 rodzin rezerwistów. Poza tem ludność uboższa w dzielnicach robotniczych bardzo często także wcale nie płaci komornego.

Projekt wspomniany przewiduje nie tylko równomierne rozmieszczenie rodzin rezerwistów po wszystkich domach, lecz także tę okoliczność, że właściciel, który nie ma wolnego lokalu w swoim domu, będzie płacił innemu za mieszkanie rodziny rezerwisty.

Pogrzeb ś. p. dra Józefa Peszkego odbył się wczoraj przy licznym udziale publiczności. Nad grobem przemawiał imieniem wydawnictwa »Gazety Lekarskiej« i Towarzystwa lekarskiego dr Pawiński.

Katedra żydowska na uniwersytecie warszawskim. Żargonowy „Warsch. Tag" pisze, że „w kołach polskich mówią obecnie o potrzebie utworzenia katedry żydowskiej w uniwersytecie warszawskim".

Dziennik żargonowy uzasadnia tę potrzebę, jak następuje: „Tu nie chodzi ani o filosemityzm, ani o antysemityzm. Nie dążymy tu do tego, żeby zaszczepić Polakom miłość i przyjaźń do nas, lecz poprostu chodzi o to, żeby nas poznano. Albo-albo: jeżeli nas uważają za przyjaciół, to przecież jasne jak dzień, że trzeba znać tego, z kim się przyjaźń zawiera; lecz nawet wroga trzeba przecież także poznawać, żeby módz go lepiej zwalczać; w każdym razie zatem Polakom potrzebne jest poznanie przedmiotów żydowskich", a taką umiejętność posiadać oni mogą jedynie, gdy w uniwersytecie będą systematyczne wykłady o przedmiotach, mających łączność z żydami i sprawą żydowską".

Koncert w Filharmonii dla uczczenia pamięci Noskowskiego. W Filharmonii odbył się wczoraj dwunasty poranek muzyczny orkiestry filharmonicznej ku uczczeniu pamięci Z. Noskowskiego. Program złożony wyłącznie z utworów Noskowskiego, przyniósł „Morskie Oko" i „Step", intermezzo z „Livii Quintilli" i „Tańce góralskie". Chór pod kierunkiem p. S. Kazury wykonał trzy kwartety a znana śpiewaczka Comte-Wilgocka odśpiewała kilka pieśni. Słowo wstępne wygłosili pp. Tadeusz Joteyko i Cezary Jellenta.

Nowe pismo socyalistyczne w Warszawie. Ukazał się pierwszy numer „Głosu Robotniczego", pisma socyalistycznego, wychodzącego dwa razy na tydzień. Jest to już czwarty organ socyalistyczny w Warszawie. („Nasza Sprawa", „Nasza Trybuna", „Jedność Robotnicza", „Głos Robotniczy"). Pismo jest podpisywane przez radnego J. Ciszewskiego i reprezentuje kierunek Lewicy P. P. S. Grupa ta dotąd nie miała swego organu.

Z Królestwa Polskiego.

Szkolnictwo w Piotrkowskiem. »Dziennik Narodowy« w Piotrkowie zestawił ciekawą statystykę szkolnictwa w gubernii piotrkowskiej pod rządem rosyjskim a obecnie.

W ostatnim roku szkolnym pod rządami rosyjskimi w 128 szkołach, istniejących podówczas na terytoryum obecnego obwodu piotrkowskiego, uczyło się ogółem 9.424 dzieci, z czego 5.415 chłopców i 4.009 dziewcząt. W ostatnim roku szkolnym podwyższono ilość szkół do cyfry 164, do których uczęszczało 16.117 dzieci, a mianowicie: 8.824 chłopców i 7.193 dziewcząt. Od września bieżącego roku utworzonych zostało nowych 65 szkół samoistnych, 18 klas nadetatowych, a nadto w samym Piotrkowie reaktywowano trzy szkoły czteroklasowe; tak więc obwód piotrkowski posiada ogółem 250 szkół publicznych ludowych. W liczbie tej mieści się 12 szkół niemieckich o 13 klasach, utworzonych w koloniach niemieckich.

W ubiegłym roku szkolnym czynnych było 202 sił nauczycielskich, których liczba powiększoną będzie w bieżącym roku szkolnym do 297. Celem wykształcenia sił nauczycielskich, z dniem 1 września utworzono w Piotrkowie rządowe seminaryum. Pewna część uczenic otrzyma stypendya. Dodać należy, że generał-gubernatorstwo, rozpisując konkurs na posady nauczycielskie w seminaryum, przyznało pierwszeństwo obywatelom Królestwa Polskiego. Kiedy dyrekcye istniejących w Piotrkowie prywatnych szkół średnich wystąpiły z inicyatywą utworzenia kolonij wakacyjnych dla wychowanków, komenda obwodowa, na wniosek inspektora p. Korolewskiego, udzieliła na ten cel 6.000 K, zezwalając ponadto na umieszczenie kolonij w niektórych budynkach publicznych.

Podział funduszów z kwesty ogólno-krajowej: „Ratujcie dzieci". Pisma warszawskie donoszą: Kwesta ogólno-krajowa, organizowana pod hasłem „Ratujcie dzieci", dała dotychczas 470.000 rubli.

Co się tyczy Warszawy, która zebrała 61.000 rubli, to osiągnięty dochód z kwesty poddany zostanie repartycyi pomiędzy pokrewne instytucye. — O zapomogi zgłosiło się 265 instytucyi, które teraz są kontrolowane przez komitet kwesty. Z nich wybrane będą najbardziej potrzebujące pomocy dla dalszego swego istnienia, a przedewszystkiem instytucye opieki nad matkami i niemowlętami (żłóbki, krople mleka i t. d.).

Zamordowanie podoficera niemieckiego. Z Kowna donosi „D. Warsch. Ztg." Na drodze z Wilenów do Staków zamordowany został przez zbiegłego jeńca rosyjskiego podoficer niemiecki z komendantury niemieckiej. Sprawca strzelił z tyłu z zasadzki. Za ujęcie zabójcy wyznaczono 1000 marek nagrody.

Ze świata.

Z Berna morawskiego piszą nam: Wobec ponownego wzmożenia się ilości młodzieży uchodźczej na tutejszym grucie, berneński Komitet wychodźczy zaprasza nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych, tudzież profesorów gimnazyalnych, względnie seminaryjnych z zajętych części kraju lub bawiących na urlopie, do pracy nad naszą młodzieżą, przebywającą tu na obczyźnie zdala od własnych szkół i ognisk domowych, i przysłużenia się w ten sposób dobrej sprawie. Wspomniany Komitet rozpoczyna bowiem naukę już z początku drugiej połowy bieżącego miesiąca tak w polskiej szkole ludowej, jak i na kursach gimnazyalnych i seminaryalnych, a wobec rozrostu kursów obecna ilość sił uczących okazuje się niewystarczającą.

Wzmiankowane kursy szkolne korzystać będą nadal z subwencyi rządowej i jest nadzieja, że ministerstwo spraw wewnętrznych nie odmówi za pracę siłom nauczycielskim stosownej remuneracyi z chwilą wejścia nauki na właściwe tory.

W roku zeszłym Komitet tyle miał dowodów najlepszego serca, ofiarności i poświęcenia się tak ze strony nauczycieli szkół średnich, jak też ludowych, którzy oddawali się sprawie z pełnym zapałem, rozumiejąc, iż młodzież puszczona luzem dziczeje, zapomina ojczystego języka i wynaradawia się dziwnie szybko, że nie wątpi ani na chwilę, iż i tym razem odzew jego nie przejdzie bez echa.

Zgłoszenia kierować należy do „Komitetu pomocy dla polskich wychodźców" Berno (Brünn), ul. Franciszka Józefa l. 4, parter.

Norwegia dla Polski. Szambelanowa Lucy Egenberg, przewodnicząca norweskiego komitetu ratunkowego dla Polski, ogłasza w pismach norweskich:

»Norweski komitet dla składek na »Głodną Polskę« zebrał dotąd ogółem 25.025 K 66 h, za które każdemu z ofiarodawców przesyła szczere podziękowanie. Ze środków tych komitet przesłał do centralnego komitetu w Szwajcaryi 30.000 franków i otrzymał list dziękczynny od przewodniczącego centralnego komitetu, Henryka Sienkiewicza, który donosi równocześnie, że między innemi wysłano do Polski przeszło 30 wagonów kondensowanego mleka i że nadesłane obecnie pieniądze użyte zostaną prawdopodobnie na ten sam cel. Komitet, licząc na dalszą sympatyę dla tej dobrej sprawy, zbiera składki w dalszym ciągu«.

Polska wyprawa naukowa do Mezopotamii. Jak donoszą z Wiednia do „Gazety Lwowskiej", w zeszłym tygodniu wyjechała z Wiednia polska ekspedycya naukowa do Mezopotamii. Rząd turecki zwrócił się był przed paru miesiącami za pośrednictwem ambasady austryacko-węgierskiej w Konstantynopolu do wiedeńskiego rządu z prośbą o polecenie uczonego fachowca geologa dla zbadania terenów naftowych w Mezopotamii. Sprawa ciągnęła się dość długo, wreszcie z polecenia uniwersytetu krakowskiego misyę tę powierzono profesorowi geologii dr Józefowi Grzybowskiemu. Prof. Grzybowski, który jest zarazem kierownikiem „Stacyi geologicznej" w Borysławiu, znany jest w szerokich kołach naftowych w kraju i zagranicą ze studyów nad geologią naftową. Ekspedycya obliczona jest na trzy miesiące. W skład jej oprócz profesora Grzybowskiego wchodzi jeszcze inżynier górniczy p. Bielski, który już na azyatyckim terenie pracował.

W sprawie obsadzenia arcybiskupstwa praskiego piszą „Narodni Listy": Biuro korespondencyjne ogłosiło, że do Berna (morawskiego) nadeszła bulla papieska, mianująca biskupa hr. H u y n a praskim arcybiskupem. Wiadomość Biura korespondencyjnego, jak się dowiaduje „Reichspost" z poinformowanych kół kościelnych, polega na nieporozumieniu. Hrabiemu H u y n o w i wręczono tylko wezwanie nuncyatury papieskiej w Wiedniu, aby przybył z Berna do Wiednia na proces kanoniczny, który wyznaczono na dzień 14 września. Po ukończeniu procesu akta będą przesłane do Rzymu, skąd bulla papieska nadejdzie zaledwie za dwa miesiące, a więc nie wcześniej, niż w listopadzie.

Posucha w Chorwacyi. Jak donosi zagrzebska „Hrvatska Riječ", w ostatnich czasach panowała w Chorwacyi niezwykła posucha. Ziemia tak zaschła, że nie można jej było uchwycić pługiem i uprawa jej połączona była z niezwykłemi trudnościami. — Dopiero w ubiegłą środę spadły deszcze, wskutek czego położenie rolników poprawiło się. W samem Zagrzebiu deszcz we środę przeszedł w silną ulewę, tak, iż dzielnice niżej położone zalała woda.

Siostrzeniec serbskiego króla Piotra oficerem austryackim. Zagrzebski „Obzor" donosi, że siostra króla Piotra, księżna P o l i k s e n a K a r a d ż o r d ż e w i c z wyszła swego czasu za mąż za adwokata dra Aleksandra P r e s z e r n ę, który adoptował czworo dzieci księżnej. Gdy wybuchła wojna obecna, syn księżnej, Paweł, jako oficer rezerwowy armii austryackiej został powołany do szeregów i uczestniczył w licznych bitwach. Później, gdy na placu boju zapadł na zdrowiu, został przewieziony do szpitalu w Wattersdorfie, gdzie obecnie zmarł.

Odkrycie olbrzymiej jaskini w Czarnogorzu. — „Hrvatska Obrona" donosi, że Jerzy L a h n e r odkrył w dolinie Njeguszy wielką stalaktytową jaskinię, której najniższy punkt leży na 300 metrów pod powierzchnią ziemi. Jest to więc jedna z największych jaskiń na świecie. W końcu jaskini znajduje się głębokie na trzy metry jezioro, do którego woda dopływa strumieniami podziemnymi o licznych wodospadach. Jeden z wodospadów mierzy 40 metrów wysokości. Dostęp do jaskini jest nadzwyczaj trudny, lecz piękność jej wynagradza poniesione trudy.

Repertoar miejskiego teatru w Krakowie im. Jul. Słowackiego.

We wtorek, dnia 12 b. m.: »Fałszywy krok«.

We środę, dnia 13 b. m.: »Modne małżeństwo« (ceny popularne).

We czwartek, dnia 14 b. m.: »Fałszywy krok«.

W piątek, dnia 15 b. m.: »Kawiarenka« T. P. Bernarda.

W sobotę, dnia 16 b. m.: »Dramat Kaliny« Z. Kaweckiego.

Repertoar miejskiego teatru ludowego w Krakowie.

We wtorek, dnia 12 b. m.: »Wicek i Wacek«.

We czwartek, dnia 14 b. m.: »Piękna Marsylianka«, sztuka w czterech aktach P. Bertona.

W piątek, dnia 15 b. m.: »Księżniczka Czardasza«, operetka w trzech aktach E. Kalmana. (Nowość. Po raz pierwszy).

W sobotę, dnia 16 b. m.: »Księżniczka Czardasza«, operetka w trzech aktach Kalmana. (Po raz drugi).

W niedzielę, dnia 17 b. m. po południu: »Wicek i Wacek«; wieczorem: »Piękna Marsylianka«.

Południowi Słowianie a Włosi.

Zagrzeb, 8 września 1916 r.

(Kwestya południowo-słowiańska a zakusy włoskie. — Głosy prasy europejskiej. — „Lega pro Dalmazia Italiana". — Opinia Ligi a sąd Pezzoliniego).

Kwestya południowo-słowiańska coraz częściej staje się przedmiotem dyskusyi zarówno w prasie mocarstw centralnych, jak koalicyi i państw neutralnych. Znamienne jest przytem, że zarówno z jednej jak i z drugiej strony spotykamy się z głosami, w c a ł e n i e p r z y c h y l n e m i d l a e k s p a n z y i i a p e t y t u W ł o c h w kierunku ziem południowo-słowiańskich. — Biorą one raczej w obronę ruch narodowy wśród ludów tychże ziem, wskrzeszający pierwotną ich przynależność i świadomość słowiańską. — Krytykują ostro i ośmieszają dążenia zaborcze Włochów, uważając je wobec siły żywotnej i samopoczucia Słowian południowych za bezsilne i bezcelowe.

W ostatnich czasach przyniosła „Gazette de Lausanne" rzeczowy artykuł p. t. „La question italoslave", który obiegł następnie całą niemal prasę pięcio-porozumienia, wywołując wszędzie niekorzystne dla Włoch komentarze. Artykuł porusza szereg zasadniczych momentów w rozwoju tej kwestyi włosko-słowiańskiej, na które się i tutaj powołamy.

Znanym jest przedewszystkiem ton noty z dn. 8 kwietnia 1915 r., w jakiem Włochy przedstawiły Austro-Węgrom swoje żądania. Ówczesny włoski minister spraw zagranicznych żądał w zapłatę za neutralność Włoch przedewszystkiem odstąpienia Trydentu, dalej zmiany na korzyść Włoch i granicy po rzekę Soczę (Isonzo), następnie podniesienia miasta Tryestu do godności niezależnego państewka, wkońcu odstąpienia Włochom pewnych wysp dalmatyńskich.

To ostatnie żądanie zaniepokoiło nietylko rząd Austro-Węgier, ale niemniej i belgradzki, który nie przeszedł był jeszcze wówczas strasznej próby końca roku 1915. Pretensye Włoch, aby usadowić się na dalmatyńskiem wybrzeżu Adryatyckiego morza, zaniepokoiły także bardzo „Komitet południowo-słowiański w Londynie", który od początku wojny głosił obronę interesów Słowian południowych. Protestowali również przeciwko włoskim zakusom liczni publicyści francuscy i angielscy, którzy specyalnie tą kwestyą się zajmowali. Radość, z jaką wszyscy przeciwnicy państw centralnych powitali byli przystąpienie Włoch do wojny, zmniejszyła się znacznie pod wpływem ambicyj włoskich, które okazały się niebezpiecznemi.

Od owego momentu sprawa nie posunęła się ani o krok naprzód. „Zwycięstwa Austryi i Niemiec z jednej strony, z drugiej zaś niezachwianość austryackiego frontu przeciwko Włochom, pchnęły wstecz rozstrzygnięcie zagadnienia włosko-słowiańskiego" — pisze „L'independance Roumaine", komentując artykuł lozańskiego dziennika. Serbowie ciągle jeszcze liczą, że odzyskają swą ojczyznę, a Włosi ciągle jeszcze żywią nadzieje, że pragnienia swe zaspokoją. Tymczasem położenie się nie rozjaśnia wcale, a ze wszystkich stron krzyżują się i ścierają sprzeczne z sobą dążenia tak, że trudno dopatrzeć się w nich początków jakiegokolwiek porozumienia.

„Nasze plemię — brzmi oświadczenie „Południowo-słowiańskiego Komitetu" w Londynie z dnia 15 maja 1915 roku — pragnie za wszelką cenę zachować swe wybrzeża i wyspy — kwiat swojego morza". Odpowiadając na ambicye włoskie, Komitet zupełnie jasno się wyraża: „Trudno nam wierzyć, by Europa chciała rozpalać nowe nienawiści, któreby musiały doprowadzić do nowych starć i zawikłań".

Sprawie południowo-słowiańskiej poświęca swą znakomitą książkę: „La Jougoslavie M. Pierre de Lanux" (Librairie Payot, 1916), gdzie również sprawa stosunku tej kwestyi do uroszczeń włoskich postawiona jest zupełnie niedwuznacznie, w myśl interesów Słowian południowych. Powiada on tam między innemi: „Póki nas wypadki nie zmuszą, n i e p o z w o l i m y, by we Włoszech, ziemi światła, gdzie całe życie narodowe oparte na poszanowaniu prawa wolnego wyboru ludności, istniała większość, pragnąca posiadania ziem, które zamieszkuje dzisiaj inna ludność (słowiańska), najzupełniej świadoma swojej narodowości". Wedle tego zdania — a jest to podstawowe jego twierdzenie — włoszczyzna kończy się na przedmieściach Tryestu, który jest dzisiaj w większości słowieński. Dalmacya zaś liczy wedle niego 610.000 Serbo-chorwatów, podczas gdy Włochów zaledwie 18.000, i to miejscami już zchorwaczonych.

Na przekór jednak protestom południowych Słowian i ich francuskich i angielskich obrońców, wielka jeszcze moc Włochów trwa przy swoich żądaniach. Wystarczy tylko przeglądnąć wojenne publikacye włoskie w tym przedmiocie, aby się przekonać o kierunku i charakterze politycznego programu Włoch na zachodzie i północy zachodzie ich granic.

Tak np. w manifeście »Ligi »Pro Dalmazia Latliana«, jak i w broszurce M. Dudana »Dalmazia e Italia« (Milano 1915) wytoczono cały arsenał dowodów, mniej lub więcej naciąganych, a mających przekonać o uzasadnionych prawach Włoch do Istryi, Dalmacyi i jej wysp. Najsilniejsze argumenty czerpią Włosi z dziejów tych ziem, tak bogatych we wspomnienia historyczne, wspomnienia »współżycia« ich z Rzeczpospolitą wenecką. Od najdawniejszych starożytnych czasów do XIX stulecia czerpała Italia z kultury i świadomości (włoskiej!) Dalmacyi. Ona to dała Rzymowi czterech cesarzy, z których cesarz Dioklecyan założył był największe dzisiaj miasto w Dalmacyi, Split-Spalato. W XIX wieku jeszcze Dalmacya dała włoskiej literaturze Ugona Foscola i Nicola Tommasea.

Najcięższym argumentem wspomnianych publikacyi włoskich ma być dowód, że »szlachta i mieszczaństwo Dalmacyi są czysto włoskie; żywioł zaś słowiański stanowi biedota, z którą się kraj dziś bardzo nie liczy...« To ma być najbardziej przekonywujący argument, który w naiwnem zaślepieniu przemilcza zupełnie liczbę sześciukroć sto tysiecy wiejskiej ludności serbo-chorwackiej na całem pobrzeżu i wyspach, czemu Włosi nie mogą przedstawić dzisiaj jednego sioła czysto-włoskiego! Przynależność narodowa ogółu ludności miejscowej, wsi, z której czerpie swe soki w lwiej części miasto i inteligencya, nie stanowi dla nacyonalistów włoskich żadnego argumentu; czynnikiem zaś rozstrzygającym dla nich jest owa kilkunastotysięczna, napływowa gromada kupców, kramarzy, urzędników i... »lazaronów«, którzy istotnie nie liczyli się nigdy z wolą i uczuciami ogółu dalmatyńskiej ludności.

W czem leży tego wina — nie tutaj miejsce dochodzić. Dość stwierdzić tylko fakt niezbity, że cały kierunek polityki w zarządzie Dalmacyi i Istryi zmierzał aż do chwili wybuchu wojny w kierunku popierania mniejszości napływowej, włoskiej i upośledzania przy jej pomocy większości rodzimego, słowiańskiego zaludnienia tych krajów. Wojna dopiero z Włochami otworzyła oczy czynnikom miarodajnym i w najnowszych dopiero czasach zapoczątkowała kurs wypierania obcej i wrogiej państwu włoszczyzny, a popierania rodzimego i lojalnego wobec państwa i dynastyi żywiołu południowo-słowiańskiego.

Manifest włoski »Lega pro Dalmazia Italiana« dochodzi do wniosku, że »godność narodowa« nie pozwala w żadnym wypadku na zawarcie pokoju, którÿby Dalmacyę i Riekę (Fiume) oddał pod rządy jakiegokolwiek innego, a nie włoskiego państwa. Pod tym względem uderza manifest w ton w najwyższym stopniu stanowczy. Opiera się przytem na poparciu czynników pierwszorzędnych, z czego mogłoby się zdawać, że poglądy jego reprezentują znaczną część opinii publicznej Włoch dzisiejszych.

Znaczną część — ale nigdy całą opinię publiczną. Znamy bowiem dziś już szereg poważnych publikacyj włoskich, w których bezwzględne to stanowisko wszechwłoskie spotyka się z dojrzałą i rzeczową krytyką. I tak np. w studyum M. Pezzoliniego pt. Dalmazia (Libreria della voce, Firenze, 1916) czytamy następujące, znamienne słowa: »Okupacya Dalmacyi byłaby czynem imperyalizmu, a nie następstwem wojny narodowej. Gdyby Włochy pociągnął za sobą imperyalizm, stanowczobyśmy się mu oparli. I gdyby kiedy przyszło do tego, że mniejszość czy większość słowiańska w Dalmacyi, lub gdziekolwiek indziej znalazłaby się w ucisku, my pierwsi, Włosi, właśnie dlatego, żeśmy Włochami i że stoimy na wyższym stopniu cywilizacyi, pospieszylibyśmy z pomocą owej mniejszości czy większości uciśnionej«.

Jak widzimy tedy, sprawa południowo-słowiańska posiada obrońców swych nietylko w państwach centralnych i neutralnych, ale niemniej gorliwych rzeczników po stronie koalicyi, a nawet w łonie samych »młodych Włoch«. Czy jednak te głosy zrównoważenia i sprawiedliwości zdołają w czemkolwiek wpłynąć na kierunek polityki rządu włoskiego, podniecanego przez tanie zwycięstwa »irredenty« na południu Austro-Węgier? Doświadczenie uczy, że rządy w głoszonych przez się hasłach »narodowości« wpadają najczęściej w skrajny szowinizm. Trudno więc byłoby się spodziewać i po zwycięskiej Italii jakiegokolwiek poparcia, a choćby tylko sprawiedliwości dla znienawidzonych, południowych »Schiavoni«. Dlatego też Słowianie południowi, zarówno Słowieńcy i Chorwaci jak i uświadomieni Serbowie, uważają dzisiaj za największe dla siebie niebezpieczeństwo parcie Włoch ku południowo-zachodnim granicom Austro-Węgier. To też zarówno w polityce wewnętrznej, jak i w agitacyi zagranicznej jednoczą się w solidarnem działaniu przeciwko zakusom włoskim, domagając się zjednoczenia i wzmocnienia żywiołów południowo-słowiańskich w monarchii austro-węgierskiej, jako przedmurza przeciwko ekspanzyi włoskiej.

Dobrudża.

Dobrudżą, która stanowi teren obecnych walk między wojskami niemiecko-bułgarsko-tureckiemi a rumuńsko-rosyjskiemi, nazywa się kraina, leżąca w zgięciu Dunaju w dolnym jego biegu, a w części delcie pomiędzy kilkoma jego ujściami do morza. Od zachodu i północy granicę Dobrudży stanowi Dunaj, który od zachodu oddziela ją od rumuńskiej równie Wołoszczyzny, a od północy od rosyjskiej Besarabii; od wschodu zamyka Dobrudżę morze Czarne, od południa zaś posiadłości bułgarskie. Tu granica zmieniła się niedawno; podczas bowiem gdy cała Dobrudża, której granica ciągnęła się od twierdzy Silistria nad Dunajem do portu Mangalia nad morzem Czarnem, dostała się już Rumunii podczas traktatu berlińskiego w roku 1878, to obecnie wchodzący w skład jej pas południowy, sięgający do twierdzy Tutrakanu nad Dunajem, miasta Dobricz i portu Bałczyk, został wydarty przez Rumunię Bułgaryi dopiero traktatem bukaresztеńskim w roku 1913, po drugiej wojnie bałkańskiej. Obszar Dobrudży zajmuje 16.000 km. kw. Część północna kraju, dochodząca do ujścia Dunaju, jest bagnista, reszta ma charakter stepowy. Ludność tworzą częścią bułgarscy Turcy, zwani Turkomanami, częścią Tatarzy z Budziaku i Krymu, potomkowie tych Tatarów, którzy w okresie Chmielniczczyzny napadali na Polskę. Turcy i Tatarzy mieszkają po wsiach i trudnią się uprawą roli, oraz chowem bydła. Rumuni zaś, Grecy, Ormianie i żydzi skupiają się w miasteczkach i zajmują się rzemiosłem, rybołowstwem i handlem. Wzdłuż całego Dunaju mieszkają przeważnie Rumuni, nad morzem przeważają Bułgarzy. Głównem miastem Dobrudży jest Konstanca (Kistendże) nad morzem Czarnem, siedziba władz rumuńskich, port handlowych i miejsce kąpielowe. Wyżej na północ leży dawniejsza stolica Babadag, nad Dunajem rumuńskie miejscowości Hirsowa, Matczyn, Izakczi i Tukcza, a na południu leżą bułgarskie miasteczka Dobrycz, Bazarczyk i Bałczyk. Nad Dunajem położone są twierdze, a raczej przyczółki mostowe: Tutrakan, Silistria, Raszowa i Czarnawoda. Przez środek Dobrudży, od Czarnej Wody do Konstancy, ciągnął się długi wał Trajana, wzdłuż którego w roku 1860 poprowadzono linię kolejową dunajsko-pontyjską i założono miasto Medżidie, w samym środku nowej kolei.

Znaczenie strategiczne Dobrudży, stanowiącej dogodny teren dla pochodów wojsk, było zawsze wielkie i uważano też ją za najlepszą drogę do Konstantynopola. Tędy szli Rosyanie w r. 1828, a w wojnie krymskiej w r. 1854 koło Braili, Gałaczu i Tulczy przekroczyli Dunaj 23 marca, aby 2 kwietnia zająć pozycye wzdłuż wału Trajana. Drogę przez Dobrudżę utrudniają upały, brak wody do picia i często panująca tam cholera. Te plagi dały się we znaki dywizyi francuskiej, dowodzonej przez generała Espinasse w r. 1854 i powstrzymały nawet jgo pochód, dziesiątkując jego armię. Z tych powodów w wojnie rosyjsko-tureckiej z r. 1877-1878 Dobrudża nie odgrywała ważniejszej roli. Gdy Dobrudża stała się rumuńską, wyemigrowali z niej Czerkiesi oraz wielu Turków. Obecnie Dobrudża zwraca znowu na siebie uwagę Europy i staje się terenem operacyj wojennych pierwszorzędnego znaczenia.

W związku z Rumunią rozpoczęła Rosya przez Dobrudżę pochód na Konstantynopol. Koło Reni przeprawia ona armię z Besarabii i prze na południe drogami, znanemi sobie z wojny krymskiej. Ale od południa znów armia niemiecko-bułgarska posuwa się ku północy, zdobyła już Sylistryę i prawdopodobnie na starym wale Trajana, a na nowej linii kolejowej rozegra się nowa faza obecnej wojny światowej.

Atak.

— No — teraz my!

Głos oficera brzmi dziwnie, jakoś miękko, dobrotliwie, oczy tak jakoś po ojcowsku na żołnierzy patrzą. Zwolna, bez zbytniego pośpiechu, bez gorączki, ale jakby po głębokim namyśle, żołnierze ruszać się poczęli. Karabin każdy w rękę ujął zważył, bagnet nasadzony poprawił, potem po sobie spojrzał. I znowu karabin poprawiał. Nie patrząc w bok — wiedział, co sąsiad robi. A sąsiad, jak i on: czekał.

Nikt nie chce być pierwszym. Pójdzie, ale po co się spieszyć! Może trzeba będzie jeszcze zostać — kto wie?

— Dalej wiara! Naprzód!

Podoficerowie wysuwają się z rowu. Za nimi żołnierze. Teraz już nikt nie zwleka. Wnet się rów opróżnił.

Podoficerowie zawsze pierwsi. Na nich re kaz działa. Ku nim dopiero garną się żołnierze, każdy ich ruch naśladując. Niech ci pierwsi biegu trochę zwolnią — zaraz wszyscy z nimi równają się w tempie. Nikt, prócz nich, od chwili opuszczenia rowu nie ma woli, nie myśli. Czuje tylko. Ci pierwsi są głową oddziału, reszta to inne członki.

— Hurra! — krzyczy kapral.

— Hurra-a-a — strasznie się rozlega — hurra!

Głos działa na ludzi. Twarze nabierają wyrazu, ruchy stają się mniej drewniane, bieg żywszy. To też »hurra!« grzmi już bez przerwy, nie słabnąc.

I myśl, zemdlałą w pierwszej chwili, ten krzyk poruszył: niespokojna, tego ryku wściekłego się chwyta i za nim biegnie.

— Dobrze jest. Hurra! Niema to, jak w kupie! Hurra! Tamci pewnie już uciekają. Pewnie. Bo i ktoby się ostał!

— Hurra-a-a

Z drugiej strony cicho.

Strasznie cicho. Nie dalej już do nich, niż sto kroków — a tam cicho.

— Hurra! — myśli żołnierz.

— Źle! — myśli kapral.

— Hurra! — krzyczą biegnący.

— Tr-r-r — odpowiadają im wreszcie z przeciwnego rowu: to karabin maszynowy. Jakby go nie stać było na inny, silniejszy głos.

A za maszynowym i zwykłe karabiny trzeszczeć poczynają.

A tu co chwila ktoś z biegnących karabin z ręki wypuszcza, głowę skłania ciężko, w biodrach się łamie i pada. Tu jeden, tam trzech naraz, i dwóch znowu. »Hurra!« słabnie, potem milknie. Oczy żołnierskie zdziwione patrzą na upadających. A potem na tych z pierwszego szeregu z wyrzutem patrzą.

A kapral już tylko przed siebie patrzy i biegnie coraz szybciej. On sam krzyczy jeszcze »hurra!«, krzyczy co tchu w piersiach, jakby chciał przygłuszyć terkot i trzeszczenie karabinów i odegnać od siebie kule lecące, co, jak pszczoły, smutnie bzykają, jak ptaki gwarzą. Biegnących coraz mniej, bo tamci strzelać nie przestają.

Ale teraz, co który padnie — to tylko złość straszną w sercu pozostałych budzi.

— Byle dobiedz! Byle prędzej!

Usta się zaciskają, czoło marszczy, dłoń karabin dzierżąca zaciska się. Już nikt nie krzyczy »hurra!«, bo i głosuby już nie stało, cała reszta energii w jeden punkt się skupia: dobiedz i pomścić!

Pomścić! Kłuć bagnetem, gdzie dopadnie: w brzuch, w gardziel, w oko; kłuć jednego po drugim bez litości. Niech wie, co przez swoje strzelanie narobił!

Strzelałeś do ludzi — cierp!

Już nikt nie widzi, co się wokół dzieje, nie dba na bzykające kule: biegnie tylko.

Niewielu już tylko ich dobiega, większość na drodze została.

Tych z pierwszych szeregów prawie niema, mimo to wiara pędzi. Już tylko kilka kroków do wrogiego rowu — już dobiegli...

. . . .

— Pardon!

— Hurra!

F. O.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Brasso-Kronstadt

siedmiogrodzka placówka polskiej średniowiecznej sztuki.

Biuletyny sztabów generalnych ostatnich dni żywo się tem miastem zajmują. Jak wiadomo, Brasso zajęły wojska rumuńskie. Nie od rzeczy więc będzie zwrócić uwagę na to tak dziś aktualne miasto, tem bardziej, że od dawna żywo omawiane jest ono przez obcych historyków sztuki. Węgierscy historycy sztuki mają zasługę, że wskazali nam Siedmiogród i żywe jego stosunki artystyczne ze średniowiecznym Krakowem, oni opublikowali zabytki dawnej siedmiogrodzkiej sztuki, oni — albo odkryli źródła historyczne dotyczące tej sztuki, lub źródła już znane objaśnili i pełnemi światła glossami opatrzyli. Liczne świadectwa dziejowe mówią nam, że stojący na szczycie swej kultury piętnastowiecznej Kraków, śląc do Niemiec swych artystów, śląc swych drukarzy do Hiszpanii i Włoch, promieniuje także ku wschodowi. Stwierdzone są stosunki Koszyc i Bardyowa z Krakowem, stwierdzonem jest, że synów swych wysyła do Siedmiogrodu twórca Maryackiego ołtarza — Wit Stwosz. Wiemy, że żyje tam i działa urodzony w Krakowie malarz i rzeźbiarz Jan Chrzciciel Stwosz, że tam osiadają wnukowie Wita, — Jerzy, Franciszek i Emeryk, że wdowa po Franciszku, Małgorzata, żąda od magistratu w Brasso, aby się w Polsce i Niemczech o jej stosunki rodzinne wywiedział. Wiemy, że tam mieszka drugi syn Stwosza, Jan Ewangelista Stwosz, bo on w Bergzas w r. 1535 potwierdza odbiór spadku po ojcu. Chwilowo bawi w Siedmiogrodzie i trzeci syn Stwosza, złotnik Marcin, który się w roku 1534 zwie »obywatelem z Medwisz«. Co ci artyści tam robili? Jakie dzieła pozostawili? Na to pytanie nie można dać żadnej odpowiedzi. Wydał dr Wiktor Roth zabytki rzeźbiarskie i architektoniczne miast siedmiogrodzkich. W średniowiecznych wieżach kościelnych — basztach miejskich widzimy żywe reminiscencye i echa murów krakowskich, w posągach są żywe wspomnienia dzieł Stwosza, a w posągach w Radeln, w kazalnicy w Birthalm, w sybińskich Ogrojcach są żywe plagiaty takichże Ogrojców w Krakowie; niestety jednak dokumentem nie można związać tych dzieł ze Stwoszami, a wszelkie łączenie ich może się obracać tylko w sferze przypuszczeń, domysłem tylko uzasadnionych.

Najciekawszą, najżywiej omawianą w literaturze węgierskiej i niemieckiej jest sprawa pobytu w Brasso samego arcymistrza Wita Stwosza. Księgi tego miasta zawierają ciekawy dokument z roku 1523. Brzmi on w streszczeniu:

»My Jan Benkner sędzia, Klemens Jakób Honn, Jan Balwes, oznajmiamy tem pismem, że przed naszą Radę przyszli sławetni mistrzowie, mistrz Mikołaj nasz pisarz miejski, mistrz Dominik malarz, stolarze mistrz Łukasz i Bartłomiej, mistrz Wit Stwosz rzeźbiarz, tudzież inni malarze i, jako obywatele tutejsi z Kronstadtu, przynieśli przed nas na pergaminie spisany artykuł, jaki im cechmistrzowie tegoż rzemiosła ze Sybinu nadesłali. Proszą ci mistrze, żebyśmy przyjęcie ich do cechu na chwałę Wszechmocnego i Jego Matki Maryi, na ozdobę ołtarza ich Św. Łukasza publicznym listem potwierdzili i konfirmowali. Danem jest w Kronstadzie w naszej siedzącej Radzie w najbliższy wtorek po świętych Trzech Królach w roku od Narodzenia Chrystusa 1523«.

O kim tu mowa? Pierwsi tak niemieccy jak i węgierscy uczeni, w których rękach znalazł się ten dokument, orzekli kategorycznie, że owym Witem Stwoszem, rzeźbiarzem obywatelem w Kronstadzie, był genialny twórca krakowskiego Maryackiego ołtarza. Ten pewnik utrzymywał się w literaturze cały szereg lat. Dopiero nowsza literatura niemiecka starała się to obalić. Twierdził paradoks, że owym rzeźbiarzem w Kronstadzie był syn Wita Stwosza, noszący również imię Wit. Atoli opozycya ta nie wytrzymuje nawet najlżejszej krytyki. Wszystko przemawia za tem, że owym rzeźbiarzem w Kronstadzie był samże wielki artysta. Stwosz miał syna Wita, zamieszkałego na Śląsku, atoli nie ma na to żadnych dowodów, żeby on kiedykolwiek bawił w Siedmiogrodzie, żeby on był malarzem i rzeźbiarzem; syn ten liczy w roku 1523 lat 23, zatem w myśl ustaw cechowych nie może być wcale »mistrzem«, a w myśl ustaw miejskich »obywatelem«. Mógł tym mistrzem i obywatelem zostać i być tylko jego ojciec, który właśnie podówczas, jak źródła świadczą, na długie czasy opuszcza Norymbergę. Sprawę tę gdzieindziej szeroko i szczegółowo omawiamy, potwierdzając pierwsze i słuszne wnioski odkrywców kronstadzkiego dokumentu, spis zaś aktów i dat tej sprawy jest taki, że celowej historyograficznej tendencyi pozostaje tylko przyjąć, że krakowski malarz i rzeźbiarz Wit Stwosz był w istocie kronstadzkim malarzem i rzeźbiarzem Witem Stwoszem, taki bowiem istniał podówczas tylko jeden na świecie.

Ostatnie przed wojną czasy przyniosły nam jeszcze jeden arcyciekawy, a dotyczący tej sprawy dokument. Węgier Tihamer odkrył w archiwum w Brasso i ogłosił nową zapiskę, dotyczącą Stwosza. Podaje nam to źródło dwie wiadomości. Pierwsza z 16 grudnia 1522 brzmi: »Z racyi dwóch wozów Czakanowi i Benczemu i rzeźbiarzowi, który kościół w Argis miał wymierzyć (proportionare) dać floreny dwa«, druga zaś z 23 stycznia 1523: »Istwanowi Todtowi, który wiózł Wita rzeźbiarza i malarza, aby obrazami pokrył (effigiare) kościół w Argis, należy się jeden złoty«.*)

I znowu wielkie pytanie, co się tam w Argis działo? Filologia, do której uciekamy się, aby nam zawyrokowała, co należy rozumieć, jak można tłómaczyć wyrazy: proportionare i effigiare, daje tak elastyczną odpowiedź, że aż na pytanie nie mamy... żadnej odpowiedzi.

W słowie proportionare wolno widzieć, że Stwosz kościół projektował, budował, ale wolno także widzieć, że on ten kościół tylko wymierzył; w słowie effigiare mieści się, że Stwosz kościół malował, w ołtarze lub posągi stroił. Wartość więc odpowiedzi równa się zeru. Niemniej pozostanie pewnikiem historycznym, że Stwosz jedzie z Brasso na pogranicze rumuńskie, że w Argis, w Rumunii nad dziełem jakiemś pracuje, że on w roku 1522 i 1523 stwarza dzieła swoje tam — i w tem samem miejscu, gdzie dziś ludzka krew się leje. Co zdziałał? Może przyszłość da nam na to odpowiedź.

Tak pięknie rozwijające się krakowskie Towarzystwo imienia Wita Stwosza — zaraz po wojnie wysyła artystów, aby na dzisiejszem pobojowisku w Brasso, w Argis, w Mühlbachu szukali dzieł wielkiego rodaka naszego. Jeśli te dzieła tam są, to niech je Bóg ocali od losu Gorlic i Radłowa.

Ludwik Stasiak.

*) Gyarfas Tihamer Veit Stoss Erdelyben Bathyaneum. Elso Hotel Brasso 1913.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.